

dla niektórych może trudna do wyobrażenia: pan, niejako w nagrodę za to, że sługa wiernie oczekuje, będzie mu usługiwał. To będzie nagrodą za wierne trwanie w oczekiwaniu na przyjście pana. W kontekście czuwania słyszymy dziś też porównanie do złodzieja. Raczej nikt się nie spodziewa, kiedy złodziej wejdzie do jego domu. Wchodzi najczęściej wtedy, gdy nas nie ma, albo wtedy, gdy nie czuwamy, czyli zwykle w nocy, podczas gdy wszyscy śpią – w godzinie, gdy nikt się nie domyśla. Stąd to dzisiejsze porównanie. Nie wiemy przecież, kiedy przyjdzie ponownie Chrystus, kiedy nastąpi Paruzja – koniec Świata.

Dlatego dziś tak mocno Jezus mówi o tym, że mamy czuwać i być gotowi. Mamy oczekiwać przyjścia naszego Pana. Dany jest nam dziś też przykład Abrahama, który zaryzykował: wyszedł, nie wiedząc, dokąd idzie; nie bał się też ofiarować swojego jedynego syna dla Boga, ze względu na obietnicę, którą dał mu sam Bóg. Nie wiedział przecież, czy to wszystko ma sens, czy jego ofiara, poświęcenie,

ryzyko wyjścia w drogę – będą opłacalne, czy coś z tego będzie miał. Tylko wierzył – uwierzył Bogu i dzięki tej wierze stał się ojcem licznych potomstwa i wielu narodów. Obietnica dana mu przez Boga wypełniła się. Nam też jest dana obietnica – życie wieczne w Królestwie Niebieskim, które ma być spełnieniem naszego oczekiwania.

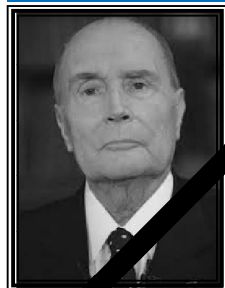


Trzeba tylko spełnić jeden warunek: trwać w wierze i dbać o to, aby ten skarb otrzymać. Jak to zrobić? Przede wszystkim warto zawierzyć i zaufać Bogu. Nie pokładać ufności tylko w niepewnych przepowiedniach, znakach, ale nade wszystko w obietnicach danych od Boga, który jest zawsze wierny. Będzie to możliwe dla nas, gdy utrzymamy stałą łączność z Panem Bogiem – poprzez regularną spowiedź, przystępowanie do Komunii świętej, wytrwałą modlitwę. Jezus czeka na ciebie zawsze i chce się z tobą spotykać.

Decyzja należy tylko do Ciebie: czy zostaniesz przy skarbach doczesnych, które kiedyś przeminą, czy sięgniesz dalej i podejmiesz to ryzyko, którego owocem może być tylko życie wieczne w Królestwie Bożym.

Czuwajcie i bądźcie gotowi!

ROZWAŻANIA FRANÇOIS MITTERRANDA O ŚMIERCI



„Jak umierać? Żyjemy w Świecie, w którym to pytanie przeraża i który je pomija. Poprzednie cywilizacje patrzyły śmierci w oczy. One to wyznaczały drogę, jaką mają kroczyć wspólnoty i jednostki. One to nadawały sens spełnionemu przeznaczeniu i uwydatniały jego bogactwo. Nigdy też chyba stosunek do śmierci nie był tak ubogi jak w naszych czasach posuchy duchowej, gdzie ludzie w pogoni za istnieniem chcieliby przemknąć się koło Tajemnicy. Nie wiedzą, że w ten sposób likwidują źródło, które daje życiu smak.” To nie są słowa teologa, pasterza Kościoła, lecz zmarłego w 1996 roku na raka, prezydenta Francji François Mitterranda.

„BĄDŹCIE GOTOWI, GDYŹ O GODZINIE...”

Wezwanie do czujności wiąże się także z pamięcią o naszym przemijaniu, ze świadomością zbliżającej się śmierci. W dawnej praktyce Kościoła znane było tzw. przygotowanie na śmierć. W Salwatoriańskim modlitewniku „Ukaż mi drogę” to przygotowanie zawiera m.in. takie pytania: – Jak długo jeszcze będę żył? = Nie wiem. – Czy będę miał czas na śmierć się przygotować? = Nie wiem. – Czy będę mógł jeszcze przystąpić do sakramentu pojednania i przyjąć wiatyk święty? = Nie wiem. – Gdzie umrę? = Nie wiem. – Jak umrę? = I tego nie wiem. Czy jesteśmy dziś gotowi na śmierć? Jeśli dziś nie jestem gotów, czy będę gotów jutro? **Czy w ogóle jutro będzie mi dane?**

KSIĄDZ JEŁOWICKI W PARYŻU (ORAZ CHOPIN)

Ksiądz Jełowicki na wszelkie sposoby próbował nakłonić Chopina do przygotowania się na śmierć przez spowiedź sakramentalną. Chopin tłumaczył, że nie może przyjąć sakramentów, "bo już ich nie rozumiem po twojemu". Ksiądz Jełowicki i współpracownicy nie ustawiali w modlitwie za słabnącego w oczach kompozytora, podczas gdy drzwi jego pokoju zamykano przed księdzem. "Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mego. Ofiarując za jego duszę Mszę świętą, tak prosiłem Boga: O Boże, litości! Jeżeli dusza brata mego Edwarda miłą jest Tobie, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka! Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania, do którego gdy mię prosił, ja rzekłem: 'Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda. W dzień mego brata daj mi więzanie'. 'Dam ci, co zechcesz', odpowiedział Chopin, a ja odrzekłem: 'Daj mi duszę twoją!'. 'Rozumiem cię, weź ją!' – odpowiedział Chopin i usiadł na łóżku. Wtedy radość niewymowna, ale oraz i trwoga ogarnęły mię. Jakżeż wziąć tę miłą duszę, by ją oddać Bogu? Padłem na kolana, a i w sercu moim zawołałem do Pana: 'Bierz ją sam!'. I podałem Chopinowi Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając Go w milczeniu na jego dwie ręce. I z obu oczu trysnęły mu łzy. 'Czy wierzysz?', zapytałem. Odpowiedział: 'Wierzę'. 'Jak cię matka nauczyła?'. Odpowiedział: 'Jak mię nauczyła matka!'. I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął wiatyk i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił... Od tej chwili przemieniony Łaską Bożą, owszem, samym Bogiem, stał się jakoby innym człowiekiem. Tegoż dnia poczęło się konanie



Chopina. W końcu on, co zawsze był tak wykwintnym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: 'Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł – jak świnia!'. W samym skonaniu jeszcze raz powtórzył Najświętsze Imiona: Jezus, Maria, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatnim tchnieniem wymówił te słowa: 'Jestem już u źródła szczęścia!...'. I skonał. **Tak umarł Chopin.**